

Miejsce bez pamięci. Wpływ zakłóceń transmisji międzypokoleniowej na wiedzę o przeszłości Łodzi (rekonesans badawczy)

Wypada na wstępie zaznaczyć, że poniższe rozważania nie będą opierać się na badaniach wydobywających wiedzę łodzian o ich mieście, by na tej podstawie wnioskować o stopniu pamięci czasów minionych lub zakłóceniach transmisyjnych. Idzie raczej o zwrócenie uwagi na to, jak kształtuje się pamięć czasu minionego w społeczności, w której dochodzi do zakłóceń transferu wiedzy odbywającego się w dyskursie międzypokoleniowym. W przypadku Łodzi problem ten jest o tyle ciekawy, że z takimi zakłóceniami łodzianie mieli do czynienia od początku istnienia miasta fabrycznego, najpierw rękodzielniczego, a później wielkoprzemysłowego. Należy więc zwrócić uwagę na przyczyny tego stanu rzeczy, następnie na sposób radzenia sobie mieszkańców miasta z problemem niewiedzy o jego przeszłości. Skoncentrujemy się jednak tylko na wydarzeniach lat czterdziestych, które doprowadziły do kresu istnienia Łodzi wielokulturowej.

W powszechnej świadomości Łódź była miastem Niemców i Żydów, utożsamianych z właścicielami fabryk, w których pracowali Polacy (obraz ten tylko częściowo jest prawdziwy), a niektórzy mówią również o Rosjanach współtworzących kulturę Łodzi (co należy odrzucić)¹. Nie wspomina się jednak, nie mówi i nie poddaje rozważaniom – poza

¹ J. Fiszbak, *Mity ziemi obiecannej w regionalnej literaturze Łodzi. Między grą wyobraźni, fikcją literacką a historią*, Łódź 2013, s. 205–211.

okolicznościami szczególnymi, takimi jak obchody rocznicowe lub konferencje – co stało się z Niemcami i Żydami, a także Rosjanami, skoro tych społeczności w Łodzi już nie ma. Podobnie traktuje się powojenną gehenną ludności niemieckiej, przeżycia dzieci w położonym na terenie getta obozie koncentracyjnym dla młodocianych, zagładę Romów w Chełmnie nad Nerem i ich przeżycia w wydzielonym na terenie getta obozie, akty agresji na żyjących po wojnie w Łodzi Żydach, a także ściganie przez nową władzę poakowskiego podziemia (trzech ostatnich problemów nie będziemy poruszać: dwóch pierwszych ze względu na brak miejsca, a w przypadku Żołnierzy Wyklętych ze względu na wyraźnie polityczne podłoże działania władz PRL i w związku z tym odmienny charakter problemu). Jeśli wśród Łodzian w ogóle istnieje wiedza na ten temat, to na ogół jest ona śladowa, ograniczona do samego stwierdzania faktu. Należy więc postawić pytanie o przyczyny tej daleko posuniętej ignorancji.

Marek Cichocki zauważa, że pamięć jest indywidualnym doświadczeniem człowieka jako istoty śmiertelnej i skończonej². Wydawać by się więc mogło, że kiedy człowiek umiera wraz z nim znika również jego pamięć. Dawno już jednak zaobserwowano, że pamięć trwa dłużej, aniżeli poszczególne ludzkie istnienie, żyje bowiem w pamięci innych ludzi. Maurice Halbwachs był zdania, że pamięć jest z natury swojej fenomenem społecznym i nie ma wręcz sensu mówić o pamięci indywidualnej. Jan Assmann uważał, że pamięć jest substancją kultury i tkwi w człowieku dłużej niż pamięć przekazywana z pokolenia na pokolenie. Z kolei Hannah Arendt podkreślała znaną już starożytnym Grekom prawdę, że kultywowanie pamięci zbiorowej jest możliwe tylko dzięki wspólnocie politycznej. Przywołując te koncepcje, Cichocki zwraca jeszcze uwagę na rolę pamięci dla kształtowania tożsamości: „Pamięć jest jej niezbędnym elementem, a tożsamość [...] konstryuuje każdą społeczność”³. Uważany za prekursora badań nad „miejscami pamięci” Pierre Nora najbliższy był chyba odpowiedzi na postawione wyżej pytanie o przyczyny niewiedzy Łodzian na temat nieodległej przeszłości. Pisał, że

² M. Cichocki, *O potrzebie pamięci i groźbie pojednania*, w: *Pamięć jako przedmiot władzy*, red. P. Kosiewski, Warszawa 2008, s. 10. Zob. http://www.batory.org.pl/upload/files/pdf/pamiec_jako_przedmiot_wladzy.pdf, [dostęp 5.02.2015].

³ Tamże, s. 9–11.

Pamięć jest życiem wiedzionym przez żywe społeczeństwa ustanowione w jej imię. Nieustannie ewoluuje, jest otwarta na dialektykę pamiętania i zapominania, nieświadoma swej sukcesywnej deformacji, podatna na manipulację i zawłaszczenie, może trwać w uśpieniu i co jakiś czas się budzić. [...] Pamięć jest afektywna i magiczna; przyswaja zatem jedynie pasujące do niej fakty; karmi wspomnienia, które mogą być nieostre lub odległe, globalne lub oderwane, partykularne lub symboliczne – podatne na przekaz wszelkimi kanałami lub we wszelkich ramach fenomenalnych, na każdy typ cenzury lub projekcji. [...] Pamięć jest ślepa na wszystko z wyjątkiem grupy, którą jednoczy – oznacza to, jak powiedział Maurice Halbwachs, że istnieje tak dużo pamięci, jak wiele jest grup, że pamięć jest z natury różnorodna, a jednak specyficzna; zbiorowa, mnoga, a jednak indywidualna. [...] Pamięć karmi się tym, co konkretne: przestrzenią, gestami, obrazami i przedmiotami [...]⁴.

W Łodzi, jak zauważono na początku rozważań, żyły trzy wielkie społeczności. W tym miejscu będzie nas interesowała tylko pamięć konstytuująca tożsamość jednej z nich – polskiej. W przypadku społeczności żydowskiej możemy mówić o postpamięci, to znaczy o pamięci odziedziczonej kolejnego pokolenia. Jest to pamięć potomków generacji, która przeżyła zbiorową traumę. W pewnym sensie jest ona pamięcią fałszywą, ponieważ dotyczy zdarzeń, które nie były bezpośrednio doświadczane. Wrosły one jednak w świadomość kolejnych pokoleń z taką mocą, że są odczuwane jako ich własne. Ten rodzaj pamięci obejmuje także znaczną część społeczności Niemców związanych z Łodzią.

Uznanie Łodzi za miejsce bez pamięci jest krzywdzące tyleż dla miasta, co i dla jego polskich mieszkańców, jeśli uwzględnimy nasilone po II wojnie światowej migracje wewnętrzne i zewnętrzne, a także tendencje globalistyczne ostatnich lat. Stwierdzić trzeba, że podobne sądy można wydać o każdej niemal miejscowości w Polsce. Łódź jednak nie jest miastem poślednim, wtapiającym się w pejzaż tysięcy podobnych ośrodków rozsianych po całym kraju. To miasto duże, od około stu pięćdziesięciu lat

⁴ P. Nora, *Między pamięcią i historią: Les lieux de Mémoire*, przeł. P. Mościcki, „Tytuł Roboczy: Archiwum” 2009, nr 2, s. 5.

<http://www.staff.amu.edu.pl/~ewa/Nora,%20Miedzy%20pamieciami%20i%20historia.%20Lies%20lieux%20de%20memoire.pdf>, [dostęp 5.02.2015].

silnie zaznaczające swoją obecność w regionie i państwie, o bogatej i rozbudowanej infrastrukturze, do tego ulokowane w centrum, w związku z tym wolne od problemów Elbląga, Słupska, czy Zielonej Góry, leżących na obszarze tzw. ziem odzyskanych (lub pozyskanych), w których nastąpiła całkowita wymiana ludności. Historia jednak dość specyficznie obeszła się z Łodzią, która najpierw przez trzysta lat wegetowała jako niewielkie rolnicze miasteczko, a następnie, z chwilą wejścia na drogę „fabrycznej kariery”, szybko rozrastała się, zmieniając całkowicie swoje oblicze i stając się najpierw kwitnącą osadą rękodzielniczą a następnie – w bardzo krótkim czasie – miastem wielkoprzemysłowym. Gwałtownie zmieniało się również oblicze demograficzne miasta. W ciągu stu lat stało się ono miastem półmilionowym.

Zmiany demograficzne i narodowościowe w Łodzi⁵

ROK	LICZBA MIESZKAŃCÓW	NARODOWOŚĆ MIESZKAŃCÓW
1796	200	Polacy
1821	2000	Polacy, Żydzi
1850	17000	Niemcy, Polacy, Żydzi
1871	100000	Polacy, Niemcy, Żydzi, Rosjanie
1896	283000	Polacy, Niemcy, Żydzi, Rosjanie
1914	341000	Polacy, Niemcy, Żydzi, Rosjanie
1939	672000	Polacy, Żydzi, Niemcy
1946	467000	Polacy
1950	620000	Polacy
1960	710000	Polacy

Jeśli przyjrzymy się zachodzącym w Łodzi zmianom demograficznym na przestrzeni ostatnich dwustu lat, okaże się, że Łódź „fabryczna” nigdy właściwie nie miała „rdzennej” ludności. Była niejako kwintesencją Królestwa Polskiego jako ziemi przechodów⁶. W Łodzi jednak

⁵ Tabela jest opracowaniem własnym autorki; kolejność narodowości odpowiada kryterium ilościowemu.

⁶ „Polska kongresu wiedeńskiego – pisze Maurycy Mochnacki – jest to ziemia napływową, ziemią przechodów, zmian rewolucyjnych”. (Zob. M. Mochnacki, *Powstanie narodu polskiego*)

to przemysł, koniunktura i dopiero na końcu sytuacja polityczna były siłą napędową tych zmian, które powodowały, że miasta nie cechowało naturalne przemijanie pokoleń mieszkających w nim z dziada pradziada. Jeśli już zdarzyło się, że rodzina mieszkała w Łodzi od kilkudziesięciu, a nawet kilkuset lat, to i tak rozmywała się w ogólnej masie ludzi mieszkających w mieście, a jej członkowie mogli nawet nie wiedzieć o swoich łódzkich korzeniach⁷. Nowi mieszkańcy Łodzi bezustannie napływali do niej w poszukiwaniu lepszego bytu i wyjeżdżali, dorobiwszy się lub straciwszy nadzieję na zmianę warunków życia. Zbliżająca się II wojna światowa, okupacja i kres III Rzeszy oraz okres powojenny zmusiły elity burżuazyjne do opuszczenia miasta; ta grupa grodowi bawełny zawdzięczała najwięcej, żyła jednak w Łodzi tylko przez okres trzech, czterech pokoleń, na ogół w izolacji⁸.

Nietypowa historia Łodzi, kształtująca się, co należy podkreślić, pod obcym i wrogim Polakom panowaniem, wykorzystującym, a nawet wywołującym zadrażnienia narodowościowe, powodowała charakterystyczne dla tego miasta zrywanie więzi międzypokoleniowej, odpowiedzialnej za przekazywanie wiedzy o jego przeszłości. Ponadto, jeśli odwołamy się do wspomnianych wcześniej teorii H. Arendt i wypowiedzi M. Cichockiego, ani wspólnota polityczna nie podtrzymywała i nie kultywowała pamięci zbiorowości, ani też pamięć nie ukonstytuowała tożsamości łodzian jako całości. Ostatecznie więc można mówić o ukształtowaniu się pamięci trzech odrębnych zbiorowości, każdej o innym etosie, innej funkcji w mieście, innych sympatiach, inaczej też traktowanej przez władzę carską.

w 1830 i 1831, Gdańsk 2000, s. 5. <http://biblioteka.kijowski.pl/mochnacki%20maurycy/powstanie-narodu.pdf>, dostęp 1.02.2015)

⁷ Interesującym i dość charakterystycznym dla Łodzi przypadkiem jest brak wiedzy o własnej przeszłości jednej z ostatnich przedstawicielek rodu Pełzów, Pełzowskich lub Pełzowiczów, notowanego w księgach miejskich niemal od początku ich prowadzenia, pełniącego w Łodzi na tyle ważne funkcje, by zaliczyć go do „patrycjatu” miasta. O przynależności do tak szacownej rodziny wspomniana osoba dowiedziała się podczas studiów polonistycznych od Jana Mączyńskiego badającego nazwiska łodzian (J. Mączyński, *Nazwiska łodzian (wiek XV–XIX)*, Łódź 1970).

⁸ Elity burżuazyjne nie stanowiły grupy jednolitej i zwartej. Przedstawicielei tej grupy dzieliły często status majątkowy, wyznanie, zainteresowania, nierzadko też osobiste antypatie. Bywało, jak w rodzinie Grohmanów, że bliskie kontakty ograniczały się tylko do kilku rodzin. Zob. P. Spodenkiewicz, *Piasek z Atlantydy, rozmowy z Jerzym Grohmanem*, Łódź 2006.

Polscy mieszkańcy Łodzi, bo do nich, jak zaznaczono, ograniczymy niniejsze rozważania, próbując porządkować fragmentaryczną wiedzę o przeszłości i swojej obecności w mieście, tworzyli mity i – co ciekawe – ciągle obracali się w kręgu tych samych wyobrażeń o mieście, powołując do życia mit „ziemi zapomnianej” (obejmujący dzieje Łodzi rolniczej), ziemi obiecanej (istniejący w kilku wariantach), złego miasta, Łodzi czerwonej lub Łodzi robotniczej, mit o pozbawionym radości życiu robotników, mit zgodnego współżycia Polaków, Niemców i Żydów, mit współistnienia czterech kultur oraz mit Łodzi jako pustyni kulturowej⁹. Warto jednak zwrócić uwagę na powroty do przeszłości lub jej charakterystycznych elementów albo wręcz cykliczność powracania do tych samych motywów, potwierdzające sygnalizowany wcześniej brak transferu wiedzy o przeszłości miasta¹⁰.

⁹ J. Fiszbak, *Mity ziemi obiecanej w regionalnej literaturze Łodzi*, dz. cyt.

¹⁰ Pamięć o Łodzi rolniczej zatarła się już trzydzieści lat po wejściu miasta w fazę „fabryczną”. Oskar Flatt, odwiedzający Łódź jako osadę rękodzielniczą w celu zbierania informacji do swojego przewodnika (O. Flatt, *Opis miasta Łodzi pod względem historycznym, statystycznym i przemysłowym*, Warszawa 1853), nie dotarł do rdzennych mieszkańców, czemu dziwić się nie należy, skoro populacja miasta z dwustu wzrosła w przeciągu pięćdziesięciu lat do siedemnastu tysięcy. Na istnienie Łodzi rolniczej ponownie zwrócono uwagę czterdzieści lat później, w roku 1894 (A. Gliszczyński, A. Mieszkowski, *Łódź, miasto i ludzie*, w: *Łódź, która przeminęła w publicystyce i prozie (antologia)*, wybór i red. P. Boczkowski, Łódź 2008, s.11–12), a następnie, za sprawą zainteresowań regionalistów, po odzyskaniu niepodległości (Zob. „Rocznik Łódzki, Wydawnictwo Archiwum Akt Dawnych m. Łodzi”, t. 1, 1928 w całości poświęcony zagadnieniom regionalnym i Łodzi. Wskazać należy także druki zwarte, jak np. *Łódź* A. Zanda, Lwów 1933, lub wydane w księgarni Szarloty Seipelt w ramach biblioteczki wiedzy o Łodzi pozycje autorstwa E. Ajnenkiela, M. Hertza, S. Rachalewskiego, A. Rzewskiego, A. Stebelskiego i L. Stolarzewicza). Do problemu powróciła po kolejnych trzydziestu latach Helena Duninówna (H. Duninówna, *Gawędy o dawnej Łodzi*, Łódź 1958), a dwadzieścia lat po niej, w latach siedemdziesiątych XX w., Bohdan Baranowski (B. Baranowski, *O dawnej Łodzi*, Łódź 1976). Na przełomie tysiącleci – minęło kolejne trzydzieści lat – na forach i blogach internetowych znów mogliśmy czytać o zachwycie łodzian, po raz kolejny odkrywających, że Łódź fabryczna miała swoją poprzedniczkę i że jest znacznie starsza, niż się powszechnie sądzi.

Podobnie problem przedstawia się z mitem Łodzi jako ziemi obiecanej. To najbardziej nośny mit i silnie oddziałujący na wyobraźnię. Jego stworzenie czy też wprowadzenie do literatury przypisuje się Reymontowi za sprawą powieści *Ziemia obiecana*, jednak Łódź ziemią obiecaną nazywano już około czterdziestu lat wcześniej i wiemy to dzięki Wiktorowi Dłużniewskiemu ([W. Dłużniewski], *Wyprawa do Ameryki. Dzieło sceniczne w trzech aktach napisane przez Anatazego Podhalskiego, Quotlibet* [!] *złożony z żywych obrazów miasta Łodzi (fragmenty)*, w: A. Kowalska, *Wyprawa do Ameryki. Quotlibet z żywych obrazów miasta Łodzi Wiktora Dłużniewskiego*, „Prace Polonistyczne”, seria XXV, 1969, s. 83–114) oraz badaniom nad jego twórczością Anieli

Na odmiennych prawach zdają się jednak istnieć w pamięci Łódzian lata czterdzieste XX wieku. Wszyscy wiedzą, że po wkroczeniu w 1939 roku wojsk niemieckich nastąpiła okupacja, równie okrutna jak w innych rejonach Polski, a jej ostatnim akordem była śmierć 1500 więźniów w obozie na Radogoszczu, spalonych żywcem w 1945 roku przez wycofujących się Niemców. Od lat dziewięćdziesiątych w powszechnej świadomości istnieje również getto, ulokowane przez Niemców na Bałutach, wcześniej jednak niewielu Łódzian o nim wiedziało i mówiło. Ewa Kocięcka, która jako repatriantka osiadła w Łodzi w 1955 roku, wspomina, że swoim wyglądem miasto przypominało jej przedwojenną Polskę. Zamieszkała przy ulicy Limanowskiego, na skraju dawnego getta: „No ja jeszcze wtedy nie wiedziałam, że to było getto” – wspomina¹¹. Wobec takiej niewiedzy należałoby postawić pytanie: czy jedenaście lat po likwidacji getta nikt nie wiedział, że ono istniało, czy też nie chciano o nim pamiętać albo mówić? Czy była to prawda z jakichś powodów drażliwa? Warto podkreślić, że Łódzianie z powodu stworzonej przez Niemców ścisłej izolacji getta nie mieli zupełnie wpływu na to, co działo się na jego obszarze.

Należałoby również zwrócić uwagę, że jeszcze w pierwszej dekadzie XXI wieku wiedza Łódzian na temat getta w ich mieście nadal była szczątkowa. Przykładem może być informacja zamieszczona na stronie popularyzującego wiedzę o Łodzi Stowarzyszenia Topografie: „Łódź nie została poważnie zniszczona w czasie II wojny światowej. Tylko w północnych dzielnicach miasta, gdzie funkcjonowało getto żydowskie, nie zachowały

Kowalskiej (A. Kowalska, *Nieznany łódzki utwór sceniczny o „ziemi obiecanej”*, „Prace Polonistyczne”, seria XXII, 1966, s. 3–17; teźże, *Wiktor Dłużniewski, autor „Wyprawy do Ameryki”*, „Prace Polonistyczne”, seria XXIII, 1967, s. 168–187; teźże, *Wyprawa do Ameryki*, tamże). Siła wpływu tego mitu na wyobraźnię Łódzian może jednak dziwić, skoro równocześnie oddziałuje na nią mit złego miasta, który powołał do życia Zygmunt Bartkiewicz (Z. Bartkiewicz, *Złe miasto*, Łódź 2001). Szybko jednak odłączył się on od swego twórcy i zaczął żyć własnym życiem. Tu wszakże sprawa nieco się komplikuje. Ten mit może nie tyle tworzy (tworzył) obrazy miasta, ile zdaje się je odtwarzać albo też jest (był) ekwiwalentem wyobrażeń Łódzian o ich mieście. Zło stało się nawet jego swoistym *genius loci*. Łódzianie na ogół nie darzyli miasta ciepłymi uczuciami i nie uważali go za przyjazne; w najłagodniejszej formie nazywali „szarą Łodzią”. W świetle przedstawionych faktów nie powinno dziwić, że współcześni mieszkańcy miasta tak niewiele o nim wiedzą, a ich pamięć zbiorowa jest fragmentaryczna i ułomna. Podkreślić jednak należy, że ich stosunek do Łodzi w ciągu ostatnich kilku lat uległ zmianie.

¹¹ Łódź po 1945 r., wstęp do wypowiedzi rozmówców, http://topografie.pl/art-wypowiedzi/art-lodz_po_1945_.html, [dostęp 5.02.2015].

się praktycznie żadne budynki.”¹² Informacja ta nie jest precyzyjna. Obszar Starego Miasta uległ po wojnie daleko idącym zmianom, do czego po 1945 roku przyczynili się także Polacy, tworząc na Starym Mieście park i wznosząc budynki podobne do stawianych na warszawskim Mariensztacie, jednak teren getta wcale tak bardzo się nie zmienił. Do dziś rozpoznać można kamienice utrwalone przez Niemców na zdjęciach. Ci, którzy bardziej interesują się nowszą historią Łodzi, wiedzą, że na terenie getta istniał również obóz dla Romów oraz obóz koncentracyjny dla polskich dzieci. Podkreślić jednak należy, że długo nie były to fakty ogólnie znane.

Warto przytoczyć jeszcze jedną informację, którą można znaleźć w zasobach internetowych: „Niewielu łódzkim Żydom udało się przeżyć Holocaust. Nieliczni polscy Żydzi, którzy zdołali przetrwać, przybyli do Łodzi, gdzie rozwijała się właśnie aktywna gmina żydowska. Większość z nich opuściła jednak ostatecznie Polskę do 1948 roku”¹³. Możemy dodać, że wielu uczyniło to samo dwadzieścia lat później w następstwie nagonki antysemitycznej rozpętanej przez władze komunistyczne. Jednak mimo niewielkiej populacji o żydowskich korzeniach, która w Polsce pozostała, w internecie – a więc od niedawna – znajdziemy znaczną liczbę relacji o losach Żydów w okresie wojennym i powojennym, o co dbają i Żydzi, i Polacy¹⁴.

Historia Niemców łódzkich w dalszym ciągu jednak pozostaje szerszemu ogółowi mieszkańców miasta nieznana. Nawet w internecie znajdziemy znacznie więcej informacji o zachowaniach wyzwolicielskiej Armii Czerwonej niż o łódzkich Niemcach:

Były jednostkowe gwałty, ale zdarzały się też masowe. 3 lipca 1945 roku starosta powiatu łódzkiego informował wojewodę, że sowieccy żołnierze z transportu stacjonującego w dwóch pociągach na stacji Olechów napadli z bronią w rękę na wsie Zalesie, Olechów, Feliksin i Hutę Szklaną, rabując gospodarzom ich dobytek i gwałcąc polskie kobiety. Ludzie w panice porzucali cały dobytek

¹² Łódź po 1945 r., tamże.

¹³ Łódź po 1945 r., tamże.

¹⁴ Zob. <http://www.lodzgetto.pl/>, <http://www.centrumdialogu.com/pl/getto/>, [dostęp 20.02. 2015].

i uciekali z domów. [...] Mimo interwencji bezpieki Sowieci następnego dnia to samo robili w innej wsi¹⁵.

Artykułów na ten temat w zasobach internetowych znajdziemy co najmniej kilka¹⁶. Na temat losu Niemców znalazłam tylko dwie zmianki:

Część niemieckich mieszkańców opuściła miasto wraz z wycofującymi się wojskami hitlerowskimi i uciekła na zachód, inni zostali przesiedleni na mocy porozumienia USA, Związku Radzieckiego i Wielkiej Brytanii do Niemiec, a jeszcze inni zostali po prostu wypędzeni. Większość łódzkich Niemców wybrała powrót do kraju¹⁷.

Należałoby zapytać: do jakiego „kraju”, skoro ich miejscem życia była Łódź i z nią czuli się związani? Druga wzmianka o Niemcach znalazła się przy okazji doniesień o zachowaniach Rosjan: „Starosta informował też, że Rosjanie zgwałcili w obozie dla Niemców w Olechowie 50 Niemek”¹⁸. Wzmianka ta rzuca nieco światła na powojenne losy Niemców w Łodzi. Dowiadujemy się z niej bowiem, że na Olechowie istniał dla nich obóz. Kto i dlaczego go utworzył? Kogo w nim przetrzymywano? Jakich zbrodni dopuścili się osadzeni tu Niemcy? Czy może był to obóz przejściowy dla wypędzonych? Z artykułu zamieszczonego w latach dziewięćdziesiątych XX wieku na łamach „Gazety Wyborczej” można było się dowiedzieć o obozie dla Niemców na Sikawie. Panowały w nim tragiczne warunki i wielu więźniów zmarło na skutek chorób, z głodu i wycieńczenia. Nie wiemy, czy byli to Niemcy, których osadzono w nim za popełnione zbrodnie, czy też przypadkowe ofiary wojny i nienawiści. Dodać należy, że złe warunki sanitarne i głód nie były celowym działaniem represyjnym. Podobne problemy były udziałem ludzi żyjących na wolności, los osadzonych był jednak nieporównywalnie gorszy.

W świetle przywołanych wcześniej stanowisk P. Nory, M. Halbwachsa, H. Arendt i M. Cichockiego niska świadomość dzisiejszych

¹⁵ J. Leszczyńska, *Znienawidzona armia czerwona w Łodzi*, <http://www.dzienniklodzki.pl/artukul/516739,znienawidzona-armia-czerwona-w-lodzi,id,t.html>, [dostęp 5.02.2015].

¹⁶ Odwołuję się do zasobów internetowych jako najłatwiej dostępnego, „podręcznego” źródła informacji.

¹⁷ Łódź po 1945 r., dz. cyt.

¹⁸ J. Leszczyńska, *Znienawidzona armia czerwona w Łodzi*, dz. cyt.

mieszkańców Łodzi na temat tego, co działo się w latach czterdziestych w ich mieście, może wydawać się uzasadniona: od dawna nie istnieją już w nim grupy, które ożywianiem pamięci i jej kultywowaniem byłyby żywotnie zainteresowane ani też – z tych samych powodów – pamięć wspólnotowa grup tych (każdej z osobna) konstituować nie może. Polacy, dzisiejsi Łodzianie, do tych grup nie przynależeli. Nie jest to jednak wystarczające wyjaśnienie ich amnezji, tym bardziej że obejmuje ona nie tylko żydowskie i niemieckie, ale także polskie doświadczenia z przeszłości. Bardzo niewiele Łodzianie wiedzieli i wiedzą np. o obozie koncentracyjnym dla dzieci, istniejącym od grudnia 1942 roku do wyzwolenia. Przebywały w nim dzieci polskie od 8 do 16 roku życia, ale też więzione były tam dzieci znacznie młodsze, dwulatki, a nawet niemowlęta. Ta historia powinna więc w sposób szczególny zainteresować Polaków, tym bardziej że dotyczy istot najbardziej bezbronnych i niewinnych. Szczególnego zainteresowania nie wzbudzała jednak nigdy. Rok po zakończeniu wojny więziona w obozie Genowefa Kowalczyk za „[...] kłamstwo w kwestii pobytu w nieistniejącym według władz komunistycznych, łódzkim obozie, została w 1946 skazana na siedem miesięcy więzienia”¹⁹.

Poszukując przyczyn niewiedzy Polaków o wydarzeniach lat czterdziestych posłużymy się znaną w psychologii i w naukach społecznych metodą badawczą, tzw. studium przypadku. Zastosowanie jej sankcjonuje w nowej humanistyce *oral history* – historia mówiona. Paul Thompson zauważa, że stosowanie przez historyków wywiadów i różnego rodzaju zapisków (np. zapisków sądowych) jako źródła, ma wielowiekową tradycję i spełnia standardy naukowości. Historia mówiona może dostarczyć źródeł, które pod względem charakteru podobne są do tych, które daje autobiografia. Jest ponadto historią budowaną wokół konkretnych ludzi, przyczynia się m.in. do nasilenia kontaktów i zrozumienia między różnymi warstwami społecznymi i pokoleniami²⁰.

Dla niniejszych rozważań istotnym zadaniem będzie stwierdzenie, w jaki sposób do wiedzy o interesujących nas wydarzeniach, mających

¹⁹ *Zapomniane obozy*, <http://www.dsh.waw.pl/zon/index.php?page=camps&id=242>, [dostęp 5.02.2014].

²⁰ P. Thompson, *Głos przeszłości. Historia mówiona*, w: *Teoria wiedzy o przeszłości na tle współczesnej humanistyki. Antologia*, red. E. Domańska, Poznań 2010, s. 281–293.

miejsce w Łodzi w latach czterdziestych, dochodziły pokolenia urodzone po wojnie. Myślę, że mogę posłużyć się własnym przykładem, jakkolwiek z Łodzią związana jestem dopiero od czasu rozpoczęcia studiów w 1978 roku. Nie można jednak pojedynczego głosu podnosić do rangi rozstrzygającego dowodu. Wymaga on porównań z wieloma podobnymi, dlatego też do poniższych dociekań odnosić się będzie zastosowany w tytule dopisek: rekonesans badawczy. Poza *oral history* wykorzystanie własnych doświadczeń sankcjonuje również metodologia nowego historyzmu zapoczątkowana przez Haydena Whita, której rzeczniczką w Polsce jest Ewa Domańska, oraz stosowana w badaniach antropologicznych metoda „opisu gęstego” Clifforda Geertza²¹. Dodać należy, że od tego momentu występować będę w podwójnej roli: badacza starającego się wyjaśnić, jak wiedzę o przeszłości swojego miejsca zamieszkania buduje członek społeczności, której ciągłość pokoleniowa została zakłócona, oraz osoby badanej, opowiadającej „swoją historię”.

Przejdźmy zatem do prezentacji doświadczeń przedstawiciela interesującej nas społeczności. Jako typowe dziecko urodzone kilkanaście lat po wojnie, wzrastałam, sięgając często do literatury obozowej lub wspomnieniowej, ukazującej lata wojny i okupacji, np. utworów Seweryny Szmaglewskiej, Stanisława Grzesiuka, Aleksandra Kamińskiego, Alojzego Twardeckiego, Zofii Kossak-Szczuckiej, Elżbiety Jackiewiczowej²². Wszystkie te pozycje (z wyjątkiem *Szkoły janczarów*) przeczytałam, zanim poznałam w liceum opowiadania obozowe Tadeusza Borowskiego i prozę dokumentarną Zofii Nałkowskiej. Lektura wsparta była, co oczywiste dla lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych, odpowiednią podbudową ideologiczną, obciążającą Niemców za całe zło wojny. W pamięci utrwały się nazwy: Auschwitz, Birkenau, Majdanek, Treblinka, Chełmno nad Nerem, Oświęcim, Brzezinka, Buchenwald, Stutthof, Gross-Rosen, Mathausen, bez świadomości, gdzie miejsca te leżą i gdzie ich szukać na mapie. W następstwie wspomnianych lektur zaczęłam rozłącznie

²¹ C. Geertz, *Interpretacja kultur. Wybrane eseje*, przeł. M. Piechaczek, Kraków 2005.

²² Seweryna Szmaglewska, *Dymy nad Birkenau* (1945), Stanisław Grzesiuk, *Pięć lat kacetu* (1958), Zygmunt Zonik, *Wiedźma z Buchenwaldu* (1973), Aleksander Kamiński, *Zośka i Parasol. Opowieść o niektórych ludziach i niektórych akcjach dwóch batalionów harcerek* (1957), *Kamienie na szaniec* (1944), Alojzy Twardecki, *Szkoła janczarów. Listy do niemieckiego przyjaciela* (1979), Zofia Kossak-Szczucka, *Z otchłani* (1946), Elżbieta Jackiewiczowa, *Pokolenie Teresy* (1965).

traktować Auschwitz i Birkenau, w których ginęli zwożeni skądś pociągami Żydzi, oraz Oświęcim i Brzezinkę, w których mieli ginąć Polacy.

Wśród moich pozycji lekturowych znalazła się również powieść Adolfa Rudnickiego *Kupiec łódzki* (1963). Miałam wówczas około 12–13 lat i nie wiedziałam oczywiście, że pisarz upominał się o udokumentowanie odchodzącej w niepamięć kontrowersyjnej postaci Chaima Mordechaja Rumkowskiego. Czytałam o getcie w Łodzi, zupełnie nie kojarząc miejsca wydarzeń z Łodzią, znaną mi z wypraw po zakupy. To były dwa zupełnie różne miejsca. Z całej lektury w pamięci utrwała mi się tylko salonka, którą przełożony Starszeństwa Żydów jechał wygodnie w ostatnią podróż nieświadom bliskiego końca i satysfakcja, że poniósł zasłużoną karę za całą swoją podłość (podkreślam, że rekonstruuje moje nastoletnie wrażenia lekturowe). Trzydzieści lat później dowiedziałam się, że jego postępowanie nie podlega tak jednoznacznej ocenie, a sama doszłam do wniosku, że zajmując się winą Chaima Rumkowskiego tracimy z oczu Niemców, prawdziwych sprawców tragedii Żydów.

Z gettem dane mi było zetknąć się w sposób znaczący dla mojej wiedzy o historii miasta jeszcze trzy razy. Po raz pierwszy podczas studiów, kiedy zamieszkałam przy ulicy znajdującej się na terenie dawnego getta, o czym wówczas nie wiedziałam. Dziś dokładniej lokalizuję to miejsce jako obszar obozu dla dzieci i dziwię się, że nie zobaczyłam odsłoniętego kilka lat wcześniej Pomnika Martyrologii Dzieci *Pęknięte Serce*. Moja ignorancja nie powinna dziwić, skoro właścicielka stacji na pytanie, co znajduje się za czerwonym murem, który widać z mojego okna, odpowiedziała: „Nie wiem, jakiś cmentarz żydowski”. Chyba nawet zdziwiłam się, skąd tu cmentarz żydowski. Po raz drugi zamieszkałam na obszarze getta już po studiach. W dalszym ciągu nic nie wiedziałam o historii tego obszaru. Chodziłam po bezpośredniej okolicy mojego miejsca zamieszkania, identyfikując komunistyczną zabudowę z charakterystycznymi, ogromnymi bramami, przez które mogły wjechać czołgi i wozy opancerzone (tego dowiedziałam się później), dziwiąc się brzydocie przedwojennych budynków i istnieniu koszmarnych, prawie cuchnących ruder, które jakimś cudem stały i nawet mieszkali w nich ludzie. Zastanawiałam się, dlaczego nie podjęto decyzji o ich wyburzeniu. W tym czasie poznałam także cmentarz żydowski. Wydał mi się piękny i nierealny, owiany magią

tajemnicy. Nabrałam przekonania, że jeśli ktoś chce zobaczyć cywilizację, która odeszła, powinien tu przyjść. Wiedziałam wówczas już nieco więcej o getcie, w dalszym ciągu jednak wydarzenia lat czterdziestych były zbyt odległe, by do mnie przemówić. Z jednym wyjątkiem: na pięknym pomniku postawionym na grobie zmarłej w latach trzydziestych dziewczynki wyryto napis, upamiętniający całą jej rodzinę, która zginęła w Treblince. To miejsce zatrzymało mnie na dłużej i poruszyło wyobraźnię.

Trzecie spotkanie z gettem łódzkim nastąpiło niedługo później i nie miało już charakteru kontaktu bezpośredniego. W latach dziewięćdziesiątych na rynku księgarskim pojawiła się literatura wspomnieniowa ocalałych z zagłady Żydów, także tych, którzy przeszli przez Litzmannstadt Ghetto. Zetknęłam się więc z relacjami ocalałych świadków. W sposób szczególny przemówiły do mnie dwa obrazy, choć nie wiem na pewno, czy dotyczyły wydarzeń w Łodzi. Relacja jednej z ocalałych ukazywała opuszczone dzieci, stłoczone na Umschlagplatzu, wystrojone przez rodziców do wyjazdu, niektóre w tyrolskich ubrankach, i czekające cierpliwie na swoich najbliższych, bo przecież zawsze byli i na pewno zaraz przyjdą²³. Jediną dorosłą osobą była wspomniana kobieta, która nie chciała zostawić swoich najmłodszych dzieci, doskonale wiedząc, co je czeka. Starszej córce nakazała oddalić się i zadbać o siebie. Miała nadzieję, że chociaż ona ocaleje. Czekając na transport, kobieta przeklinała matki, które opuściły własne dzieci. Zostawiając je, ich rodzice albo naiwnie wierzyli, że nic im się stać nie może, albo wręcz bali się podzielić ich los. Drugi obraz również dotyczył dzieci. Wciąż mam w pamięci matkę, która wraz z dziećmi skryła się w dole kloacznym i biła je, by były cicho, kiedy one głośno narzekały na wydobywający się z odchodów smród, bo głosy mogły zdradzić ich kryjówkę. Oczekiwane wówczas przeze mnie macierzyństwo wywołało niepokój i zgrozę: a gdybym to ja znalazła się z dziećmi w tym miejscu? Spowodowało też, że na długo i świadomie odłożyłam literaturę wspomnieniową o losach Żydów w okresie II wojny światowej.

²³ Chyba jednak nie było to getto łódzkie. Żydom tu przebywającym odebrano wszystkie wartościowe rzeczy, a więc i ładne ubrania dla dzieci. Miały przydać się bardziej potrzebującym – Niemcom. Problem zgarnięcia mienia żydowskiego jest przedmiotem pracy Bożeny Shallcross, *Rzeczy i Zagłada*, Kraków 2010.

Zdobywając kolejne wiadomości na temat łódzkiego getta, najpierw ze zdziwieniem dowiedziałam się o jego granicach, choć dalej nie miałam pojęcia, że kiedyś mieszkałam na terenie, które zajmowało. Później rozpoznawałam budynki, o których czytałam, i zastanawiałam się, jak można mieszkać w domach, w których miały miejsce tak przerażające wydarzenia. Rozważałam, czy w ogóle ludzie powinni wieść w takim miejscu normalne życie. Wszędzie przecież unosiła się groza tamtych lat. Przestała mnie drażnić brzydota starych kamienic i wałących się domów. Później zaś niepokoiło mnie „porządkowanie” Bałut – od kilku lat znika bowiem powoli i bezpowrotnie część historii miasta. Cmentarz żydowski przestał być już taki zjawiskowy: otoczony opieką, ujawnia rozmiary zniszczenia i wieloletni brak dozoru. Dotarłam do pól gettowych, które znajdowały się za murem widzianym z mojej studenckiej stacji, przemówiły grozą niewykorzystane, głębokie nawet po pięćdziesięciu latach doły, przygotowane na przyjęcie tych, których Niemcy na krótko pozostawili przy życiu: mieli jeszcze uprzątnąć ślady ich działalności. Powoli wracałam też do lektur o getcie²⁴. Niektóre wzbudziły mieszane uczucia²⁵. Niepostrzeżenie getto stało się częścią mojej historii, bez podziału na „my” i „oni”, na Polaków i Żydów. Z pewnością jednak nie była to ani pamięć Żydów, ani Polaków. Niewiele też z autentyczną historią mogła mieć wspólnego.

Obszar getta stał się więc dla mnie „miejscem pamięci”. Andrzej Szpociński omawiając wprowadzone przez P. Norę pojęcie, definiuje je jako „miejsce wspominania” lub „miejsce wspomnień”²⁶.

O „miejscach pamięci” jako elemencie kultury historycznej mówić można dopiero wtedy, gdy kojarzenie loci z takimi a nie innymi treściami (imagines) zaczyna być regulowane kulturowo, to znaczy wtedy, gdy określonym loci przypisywane mogą być tylko niektóre, a nie dowolne treści (imagines)²⁷.

²⁴ Np. E. Cherezińska, *Byłam sekretarką Rumkowskiego: Dzienniki Etki Daum*, Poznań 2008; A. Bart, *Fabryka muchołapek*, Warszawa 2008.

²⁵ M. Polit, *Mordechaj Chaim Rumkowski. Prawda i zmyślenie*, Warszawa 2012; S. Sem-Sandberg, *Biedni ludzie z miasta Łodzi*, Kraków 2011.

²⁶ A. Szpociński, *Miejsca pamięci (lieux de mémoire)*, dz. cyt., s. 12, https://tslmorawa.files.wordpress.com/2012/06/konwersatorium-rs_mk_szpocinski_miejsca-pamieci.pdf, [dostęp 6.02.2014].

²⁷ Tamże, s. 13.

„Miejsca pamięci” mogą więc być swoistymi symbolami i można je rozumieć jako depozytariuszy przeszłości: „Wystarczy tylko uruchomić wyobraźnię, by w kodeksach, kronikach, przepisach prawnych, nie mówiąc już o języku, sztuce, poezji dostrzec depozytariuszy (miejsca) pamięci o czasach, które minęły”²⁸. Wystarczy więc uruchomić wyobraźnię i choć to niewątpliwie bardzo trudne, dostrzec wśród budynków Starego Miasta i Bałut ludzi, którzy tu kiedyś przebywali, każdego dnia walcząc o życie i godność, oraz ich tragedię. Jest to tak trudne, że można posłużyć się innym pojęciem, wprowadzonym przez Ewę Rewers – „pustką” – miejscem, które odsyła do tego, czego już nie ma, do określonej przestrzeni, której nikt nie może doświadczyć ani w którą nie można wkroczyć²⁹. Z pewnością więc nasza – Polaków pamięć tego miejsca – nie jest żydowską postpamięcią. Cmentarz żydowski, choć powinien być znakiem istnienia Żydów w mieście, jest w istocie przede wszystkim śladem: „ślad”, jak zauważa E. Rewers, nie powtarza przedstawieniowej funkcji znaku. Odwołując się do Emmanuela Lévinasa badaczka stwierdza, że „ślad” jako *significant* nie odsyła do nieobecnego „Innego” (*signifié*), lecz do innego znaczącego. Tajemnica śladu wiąże się z nieodwracalną utratą tego, do czego fizycznie, materialnie i przestrzennie przylegał. Próba odnalezienia tego, co utracone musi odbywać się w innym czasie. Czas, wymazując dawne zdarzenia, pozostawia nowe ślady z ich tajemnicą lub dopisuje do nich niepewne interpretacje³⁰.

Zajmijmy się teraz obozem koncentracyjnym dla dzieci, wydzielonym przez Niemców na obszarze getta. Przebywały w nim istoty niedorośle, pozbawione opieki na skutek deportacji, uwięzienia, wywózek na roboty lub śmierci rodziców, także dzieci dopuszczające się drobnych kradzieży lub jazdy bez ważnego biletu. Celem jego utworzenia było oddzielenie „zdeprawowanych” małych Polaków od dzieci niemieckich; nie był to jednak obóz wychowawczy. W Łodzi przez lata mówiło się o nim niewiele, teraz znajdziemy już sporo stron internetowych na jego temat³¹.

²⁸ Tamże.

²⁹ E. Rewers, *Post-polis. Wstęp do filozofii ponowoczesnego miasta*, Kraków 2005, s. 45.

³⁰ Tamże, s. 21–24.

³¹ Na temat obozu dla dzieci w Łodzi zob. <http://www.centrumdialogu.com/pl/getto/miejsca-pamieci/oboz-przy-przemyslowej>, http://www.lodzgetto.pl/oboz_dla_dzieci_polskich.html, <http://www.dsh.waw.pl/zon/index.php?page=camps&id=242>,

W jednym z artykułów „Dziennika Łódzkiego” po obchodach 70. rocznicy upamiętniającej utworzenie tego miejsca padło pytanie dotyczące do nikłego zainteresowania tematem: „Dlaczego tak niewiele mówi się o obozie na Przemysłowej?”³². Rozmówca Joanny Leszczyńskiej, Adam Sitarek, historyk z łódzkiego oddziału IPN-u, wyraził tylko nadzieję, że wkrótce się to zmieni. Zmianę z pewnością można obserwować w sieci.

Moje pierwsze spotkanie z problematyką obozu przy ul. Przemysłowej miało miejsce podczas nauki w liceum, prawdopodobnie w 1976 roku, w miasteczku położonym daleko od Łodzi. Nagle, bez zapowiedzi, co w mojej szkole się nie zdarzało, zostaliśmy sprowadzeni do sali gimnastycznej na prelekcję. Prelegentem był mężczyzna, który w tym obozie przebywał. Nic właściwie nie pamiętam z tego spotkania poza sugestywną gestykulacją mężczyzny i zdaniem: „Ty, ty będziesz kamieniem węgielnym”. Zdanie to miał powiedzieć esesman do skatowanego dziecka, którego ciało przeznaczyl na podwalinę dla kolejnego baraku. Dziwi mnie, dlaczego nie pamiętam innych szczegółów tej opowieści? Wydaje się, że lektury obozowe powinny mnie były przygotować do odbioru drastycznych treści. Być może zaważył tu brak zapowiedzi spotkania, a może zachowanie mężczyzny? Jeden z moich kolegów powiedział: „No i czym się tak ekscytował, przecież niczego nowego nie powiedział”. W jakiś sposób podzielałam zdanie kolegi, równocześnie jednak jego podejście do problemu zdecydowanie nie podobało mi się i budziło niepokój. Z dorosłymi na ten temat nie rozmawialiśmy.

Drugie spotkanie z obozem dla dzieci było równie przypadkowe, jak pierwsze. Skracając drogę przez Park Promienistych (od 1991 r. Szarych Szeregów) natrafiłam na Pomnik Martyrologii Dzieci, zwany Pękniętym Sercem. Był tak charakterystyczny, że trudno było nie zwrócić na niego uwagi. „Więc to było tutaj?” – pomyślałam, dowiedziawszy się,

<http://www.uczyc-sie-z-historii.pl/pl/projekty/zobacz/9> (i inne), [dostęp 20.02.2014]. W ciągu ostatnich dziesięciu miesięcy (od lutego 2015 r.) liczba stron internetowych na temat obozu przy ul. Przemysłowej w Łodzi znacznie wzrosła.

³² Zob. *Obóz dla dzieci przy ul. Przemysłowej nie był obozem wychowawczym. O gehennie dzieci w obozie na Przemysłowej z Adamem Sitarkiem, historykiem z łódzkiego oddziału IPN i Centrum Badań Żydowskich UŁ, rozmawia Joanna Leszczyńska* <http://www.dzienniklodzki.pl/artykul/721245,oboz-dla-dzieci-przy-ul-przemyslowej-nie-byl-obozem-wychowawczym,id,t.html>, [dostęp 20.02.2014].

co pomnik upamiętnia i przypominając sobie spotkanie w łowickim liceum. Historia budowy pomnika jest tyleż ciekawa, co i pouczająca. Nie powstał bynajmniej w miejscu istnienia obozu. Tam stoją bloki. Powstał w parku utworzonym na początku lat sześćdziesiątych na terenach leżących wcześniej w granicach getta. Na potrzeby parku wyburzono część starej zabudowy i wyrównano teren. Była to okolica bardzo zaniedbana i służyła jako wysypisko śmieci. W parku – poza obszarem zieleni – miał powstać kompleks wypoczynkowy. Pomyślałam: najpierw był śmietnik, później miało powstać miejsce radosnych zabaw. Nikt nie pamiętał o tych, którzy tu żyli skazani na zagładę.

Odkrycie przyczyn, dla których tak niewiele mówiono o obozie koncentracyjnym dla dzieci, jest bardzo trudne. Wydaje mi się, ale to tylko hipoteza, że dzieje się tak z dwóch, wzajemnie powiązanych powodów: wypieramy ze świadomości istnienie obozu, ponieważ jest ono trudne do zracjonalizowania. Być może wymagałoby pewnej akceptacji zaistniałych tam faktów, przed czym nieświadomie się bronimy. Dziś o obozie dla dzieci wiem dużo więcej i mimo że nie brak mi empatii a także wiedzy na temat ponurych zakamarków duszy ludzkiej, problemu tego objąć rozumem i opisać nie mogę, przede wszystkim dlatego, że nie mogę go odnieść do żadnych znanych mi z autopsji, lektur i opowieści wywiedzionych z doświadczeń. Nie pomogła mi w tym książka Anny Janko *Mała Zagłada* (2015). Nie mogę, jak ona, powiedzieć: „Twoja pamięć [pamięć matki autorki, która jako dziecko przeżyła pacyfikację wsi Socha na Zamojczyźnie – przyp. J. F.] zetlała i tyle z niej uszło... Dziś pamiętam więcej od ciebie, a jeszcze trochę doczytałam, ludzi popytałam. Musimy razem usiąść i dopomnieć, ile się da. To przecież nasza wspólna historia. Czasem mi się wydaje, że już bardziej moja, niż twoja...”³³

Dzieci zawsze były / są najbardziej poszkodowanymi ofiarami wojny, tym bardziej że niewiele mogły zrozumieć, a ich strach był prawdopodobnie wielokrotnie większy niż ich rodziców właśnie dlatego, że nie potrafiły niczego wyjaśnić ani sobie wytłumaczyć:

Dzieci nie potrafią wyrażać emocji słowami. Nie znają jeszcze leczniczej mocy słów. Dzieci miotają się w rozpacz, duszą się

³³ A. Janko, *Mała Zagłada*, Kraków 2015, s. 21.

strachem, dławią się łzami. Życie psychiczne jest dla nich żywiołem o wiele bardziej niż dla dorosłych, którzy mają jakieś punkty odniesienia, jakieś uniwersum. Dziecięca przestrzeń poznania jest ciasna i gdy wypełni ją opresja, dziecko jest jak w żelaznej obręczy – nie ma dokąd uciec³⁴.

W ukojeniu strachu dzieci były całkowicie zależne od dorosłych. Ginęły w tak samo okrutny sposób jak dorośli, zadający śmierć rzadko okazywali im litość. Jednak należy odróżnić sytuację, w której dziecko zagrożone śmiercią miało przy sobie kogoś bliskiego lub opiekuna od tej, kiedy umierało w samotności. Obecność starszej osoby musiała – jak sądzę – dawać jakiś rodzaj poczucia bezpieczeństwa i nadzieję, że wszystko dobrze się skończy. I taką sytuację dziecka potrafimy sobie wyobrazić. Innego podejścia wymaga obóz koncentracyjny, w którym zgromadzono wyłącznie dzieci, a więc pozbawiono je choćby namiastki opieki dorosłych. Męki fizyczne i psychiczne dzieci w takim miejscu trwały bez nadziei, bez pomocy, bez ukojenia, bo nawet niesienie pomocy przez starszych i silniejszych niedorosłych współwięźniów było zabronione. Poza wykonywaniem pracy przerastającej możliwości niedojrzałego, młodego organizmu, były one również ciągłymi ofiarami zwyrodniałych „opiekunów”. Dziecka pozostawionego samemu sobie w takiej sytuacji nie potrafimy odnieść do żadnych doświadczeń, podobnie jak odczuwanego przez nie strachu. Odwracanie się od problemu przeżyć dzieci w obozie koncentracyjnym leży więc nie tyle w kwestii braku o nich pamięci, ile – przede wszystkim – w sferze psychiki dorosłego, która stwarza silne bariery w dotarciu do prawdy. Możliwa jest wszakże i inna odpowiedź, nad którą również warto się zastanowić. Może zgromadzone w obozie dzieci, to rodzaj mniejszości, która nie może przebić się do historii opowiedzianej przez dorosłe ofiary? Jeśli w ogóle napotkamy na relacje z pobytu w nim, to są one sporadyczne i mówione ze stanowiska osoby dorosłej i wtedy rzeczywiście: ów dorosły, który jako dziecko był więźniem w obozie dla dzieci, niczego nowego o pobycie w obozie nie jest w stanie powiedzieć. Powtarza w gruncie rzeczy to, co już opowiedzieli „dorośli” więźniowie. Dziecięce doświadczenie może się co najwyżej ujawnić przez

³⁴ Tamże, s. 166.

mowę ciała podczas aranżowanych spotkań wspomnieniowych. I to być może zaobserwowałam jako licealistka-uczestniczka spotkania z ofiarą łódzkiego obozu.

Przejdźmy teraz do łódzkich Niemców. Problem ich nieobecności w Łodzi zastanowił mnie dopiero w latach pięćdziesiątych XX wieku, już jako osobę dorosłą, związaną z Łodzią od prawie dwudziestu lat, pod wpływem wspomnianego wcześniej artykułu zamieszczonego na łamach „Gazety Wyborczej”. Informacja o gehennie ludności niemieckiej w obozie na Sikawie wywołała moją konsternację, przede wszystkim z tego powodu, że miała miejsce już po wojnie: dlaczego tych ludzi więziono? Prasa z lat pięćdziesiątych, opowiadając o latach tużpowojennych, donosiła także o masowych samobójstwach wśród Niemców, o aktach bezprawia popełnianych na ludności niemieckiej i uznawanej za niemiecką, o zbiorowych gwałtach dokonywanych na Niemkach (jak się wkrótce okazało – problem dotyczył kobiet nie tylko tej narodowości), których dopuszczali się żołnierze Armii Czerwonej.

Doniesienia prasowe wywołały moje zdziwienie, ale trzydziestoletnia indoktrynacja dała o sobie znać: takie były prawa odwetu – Niemcy wywołali wojnę, dostarczyli niewyobrażalnych cierpień, dopuścili się mordów, musieli więc to odcierpieć. Później dopiero przyszły innego rodzaju refleksje. Nie udało się Polakom uchronić od nienawiści i zemsty, o co prosił Boga żołnierz Szarych Szeregów³⁵ ani też od zwykłej podłości. Przysporzyliśmy uciekającym Niemcom – kobietom, dzieciom i starcom – cierpień³⁶. Analizując nasz stosunek do Niemców, możemy dodać za Frankiem Ankersmitem:

Nasze mówienie o przeszłości pokryte jest gęstym osadem, który nie jest związany z samą przeszłością, ale z historycznymi interpretacjami i dyskusjami na temat rywalizujących ze sobą interpretacji. Język narracyjny nie jest przezroczysty i nie jest podobny do cienkiej szyby, przez którą możemy zobaczyć niezniekształcony obraz samej przeszłości³⁷.

³⁵ J. Romocki, *Modlitwa Szarych Szeregów*, http://www.sww.w.szu.pl/index.php?id=slo-wo_40, [dostęp 5.02.2015].

³⁶ H. Plüchke, E. von Schwerin, U. Pless-Damm, *Wypędzone*, wybór, przeł., oprac. E. Czerwiakowska, Warszawa 2013.

³⁷ F. Ankersmit, *Sześć tez o narratywistycznej filozofii historii*, przeł. E. Domańska, w:

Zmiana mojego stosunku do odpowiedzialności ludności niemieckiej za krzywdy i cierpienia wywołane wydarzeniami drugiej wojny światowej nastąpiła, o ile mogę to stwierdzić, dopiero niedawno, pod wpływem relacji kobiet niemieckich zmuszonych do opuszczenia własnych domów³⁸. Wsłuchanie się (wczytanie) w ich relacje, poznanie ich życia z czasów tuż przed wypędzeniem i późniejszą tułaczką, pozwoliło mi zrozumieć, że były takimi samymi ofiarami zbrodniczego systemu, jak inne ofiary wojny i Niemców. Czerpanie przez nie korzyści z chwilowej potęgi ich ojczyzny, a nawet duma z tej potęgi nie usprawiedliwiają stosowanej później wobec nich i ich dzieci przemocy. Mogły być i często były tak samo niewinne, jak ofiary ich mężów i ojców, o ile ci dopuścili się zbrodni. Jeśli tak było, ich czyny odcisnęły piętno na życiu kilku pokoleń Niemców tylko dlatego, że byli z oprawcami związani więzami krwi. To wystarczająca trauma i, moim zdaniem, nie trzeba innego zadośćuczynienia³⁹.

Lektura *Wypędzonych* pozwoliła mi, jak sądzę, oczyścić się z trucizny komunistycznej propagandy i zrozumieć orędzie biskupów polskich do biskupów niemieckich, nie zbliżyła jednak do przeżyć Niemców wypędzonych z Łodzi. Przygotowała mnie jedynie na ich wspomnienia i pozwoliła w pełni zrozumieć ich nostalgię. Choć zdaję sobie sprawę z niechlubnej i zbrodniczej działalności części społeczności niemieckiej w mieście zaślepionej ideologią „Wielkich Niemiec” (było takich, niestety, wielu), wiem, że nie wszyscy jej ulegli. W dalszym ciągu jednak brakuje informacji na temat powojennych losów łodzian pochodzenia niemieckiego, ich pamięć nie może więc stać się częścią mojej / polskiej pamięci.

Przejdźmy do podsumowania problemu zakłóceń transmisji międzypokoleniowej na wiedzę o przeszłości Łodzi. Z przeprowadzonych rozważań można wyciągnąć kilka wniosków. Przede wszystkim wpływ na niewielką świadomość wydarzeń lat czterdziestych wśród współczesnych łodzian miały nie tylko zmiany migracyjne okresu powojennego. Znacznie większy wywarła PRL-owska polityka historyczna. Temat

tenże, *Narracja, reprezentacja, doświadczenie. Studia z teorii historiozofii*, red. E. Domańska, Kraków 2004, s. 55, 69.

³⁸ H. Plüchke, E. von Schwerin, U. Pless-Damm, *Wypędzone*, dz. cyt.

³⁹ Zob. np. N. Lebert, S. Lebert, *Noszę jego nazwisko. Rozmowy z dziećmi przywódców III Rzeszy*, przeł. M. Przybyłowska. J. Szymańska-Kumaniecka, Warszawa 2004.

Zagłady stał się niewygodny dla władzy, odkąd zaczęła intensywniej propagować ideę państwa jednolitego narodowościowo. Problem Holocaustu powracał kilkakrotnie i za każdym razem był skutecznie wyciszony⁴⁰. Niemcy i ich zbrodnie do końca istnienia PRL odwracały uwagę od niewygodnych (traumatycznych) tematów związanych z „wielkim bratem” zza wschodniej granicy, służyły także budowaniu jedności narodowej w opozycji do zachodniego sąsiada. Można więc zapytać, czy systematycznie podsycana nienawiść nie wywarła istotnego wpływu na brak relacji o łódzkich Niemcach. Niewielka wiedza o Żydach i Niemcach w Łodzi oraz brak zainteresowania nimi może wynikać również ze strachu przed mniejszościami. Arjun Appadurai zwraca uwagę, że czystki etniczne są charakterystyczne nie tylko dla systemów totalitarnych; również globalizacja może ujawniać poważne patologie ideologii narodowościowych⁴¹. Szcątkowa wiedza wśród łodzian na temat wojny, a także czasów powojennych może mieć również źródło w barierach psychologicznych, które w niektórych przypadkach wydają się wręcz nie do pokonania, skutecznie także odwodzą od podjęcia wysiłku poznawczego.

Z drugiej strony trzeba mieć również świadomość, że nasza pamięć o tym, co było udziałem Żydów, Romów, dzieci z obozu koncentracyjnego przy ul. Przemysłowej i Niemców po wojnie nie jest i nigdy nie będzie ich pamięcią. Nigdy nie dotrzemy do tego, co przeżywali i odczuwali, choćby udało nam się poznać wszystkie relacje żyjących i nieżyjących świadków. Co najwyżej będzie to pamięć „przywołana”, zrekonstruowana lub „przysposobiona” na podstawie zasłyszanych opowieści i do tego – co warto podkreślić – niekoniecznie związanych z wydarzeniami w Łodzi. Często „dopamiętaniu”, jak proces ten trafnie nazwała Anna Janko, posłużą relacje, które na zasadzie prawdopodobieństwa można odnieść do wydarzeń, które rozegrały się w interesującej nas przestrzeni geograficznej. Dużą rolę w tym procesie odegra również literatura, budując nie tylko wiedzę o prezentowanych przez nią faktach, ale także pozwalająca fakty nas interesujące rozumieć. Zrekonstruowana w ten sposób pamięć będzie więc zupełnie

⁴⁰ Por. B. Krupa, *Opowiedzieć Zagładę. Polska proza i historiografia wobec Holocaustu (1987–2003)*, Kraków 2013, s. 11.

⁴¹ A. Appadurai, *Strach przed mniejszościami. Esej o geografii gniewu*, przeł. M. Bucholc, Warszawa 2009.

różna od tej, która mogłaby zaistnieć naprawdę, gdyby nie zerwanie międzypokoleniowej więzi, będącej wynikiem splotu wielu czynników: migracji, deformacji wywołanych przez politykę, wszelkiego rodzaju barier poznawczych. Będzie ona także się różnić od omówionej na początku postpamięci kolejnych pokoleń Żydów i kolejnych pokoleń tych, których doświadczeniem były traumatyczne przeżycia. Jej funkcje również będą inne, aniżeli funkcje, które pamięć mogłaby pełnić we wspólnotach łódzkich Niemców i Żydów, gdyby w Łodzi w znaczących skupiskach przetrwali do dzisiaj.

A place with no memory. How disruption of intergenerational transmission influences the knowledge about Łódź's past (preliminary research)

In her article A place with no memory. How disruption of intergenerational transmission influences the knowledge about Łódź's past (preliminary research) Jolanta Fiszbak investigates the reasons for the lack of knowledge about history of Łódź among its citizens. She argues that constant demographical changes, which started with Łódź becoming an artisan village, are to be blamed. However, insufficient knowledge about the changes after the Second World War is a result of other factors, mainly of the nationalistic policy of the Polish People's Republic (PRL) authorities. In the second part of the article, the author, referring to her own experience, tries to reconstruct the growing awareness of place and knowledge of its history among Łódź's citizens. She concludes that memory reconstructed in such a manner will differ from the memory of Polish people whose intergenerational bonds in the city would be retained. It will also serve different functions than it would in German and Jewish communities if they remained bigger until today.

Jolanta Fiszbak, dr hab. UŁ. Od 1987 r. pracuje w Zakładzie Dydaktyki Języka i Literatury Polskiej Wydziału Filologicznego Uniwersytetu Łódzkiego. Przedmiotem jej zainteresowań jest dydaktyka języka, literatury i kultury polskiej, edukacja regionalna, kultura żywego słowa oraz literatura dla młodego odbiorcy. Łódź, jej kultura i historia zajmuje w tych zainteresowaniach szczególne miejsce.